



Organ Towarzystwa Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech	1'20 kor.	W Ameryce	1/2 dolara.
W Niemczech	1'40 mrk.	W innych krajach	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

JAN LATUSEK

kler. Zakładu wychow. w Miejscu Plastowem, p. Miejsce Plast. (Austria, Galloya).

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Święta Teresa.

Św. Alfons Doktor Kościoła stawia św. Teresę zaraz po św. Józefie, Oblubieńcu Najświętszej Maryi Panny. Jest zatem rzecz pożyteczna poznać tak wielką świętą i do niej mieć nabożeństwo odpowiednie.

Święta Teresa przysłała na świat w miasteczku Awili w Hiszpanii dnia 28. marca 1515 roku. Rodzicami jej byli Alfons Sanchez de Cepeda i Beatrycza de Ahumada. Oboje pochodzili z rodzin szlacheckich i odznaczeni się wysoką bogobojnością. Św. Teresa opisując w żywocie swoim (rozdz. 38.) swoje w duchu przeniesienie do nieba, świadczy, że pierwsze osoby jakie tam ujrzała, byli to ojciec jej i matka.

Św. Teresa miała trzy siostry i dziewięciu braci. Wszyscy słynęli z pobożności. Szóstą z rzędu była nasza święta.

Zaraz po narodzeniu ochrzczona, otrzymała Imię Teresy. Jak poświadcza Kościół święty w księgach liturgicznych, Teresa zachowała aż do śmierci jak najwierniej przezczystą szatę łaski otrzymaną na chrzcie świętym. Pobożne rozmowy z matką a więcej jeszcze przykładowe życie bogobojnych rodziców już w szóstym roku wieku, jak sama opisuje, pobudzały ją do miłości Bożej. Również świątobliwy nastrój jej rodzeństwa błogo oddziaływał na postęp cnót naszej świętej. Z bratem swoim Rodrykiem cztery lata od niej starszym, którego miłowała najwięcej dla cnoty jego,

czytywała żywoty świętych. Czytając o mękach, jakie święci wycierpieli dla Boga, myślała sobie, że tanim kosztem kupi sobie szczęście dostania się do nieba i cieszenia się z Bogiem; zaczęła wielką zapalała się żądzą poniesienia śmierci podobnej. Wspólnie więc z tym bratem naradzała się, jakimby sposobem ten cel osiągnąć mogli. Umówili się wreszcie, że pójdą żebząc po drodze dla miłości Bożej do kraju Maurów, aby tam ucięto im głowę. I rzeczywiście, mając za ledwie siedm lat wraz z Rodrykiem, opuściła potajemnie dom rodzicielski dla przelania krwi swojej dla Chrystusa w krainie Maurów. Już bohaterskie pacholeta ubiegły jakie ćwierć mili na drodze wiodącej z Awili do Salamanki, zagrzewając się wzajemnie rozmową o szczęściu śmierci męczeńskiej, gdy jeden z ich wujów spotkał je na drodze i do matki zniknięciem ich stroskanej odprowadził.

Gdy Teresa miała lat 12, matka jej umarła. Wtedy rozumiejąc wielkość straty swojej, posłała przed posąg Matki Boskiej umieszczony w kościółku przylegającym do przytułku dla ubogich i rzewnie płacząc błagała Ją, aby jej była matką. I ta prośba była przyjętą; bo ile razy potem w jakiegokolwiek potrzebie poleciła siebie tej Pannie wszechwładnej, zawsze w sposób widoczny doznała Jej pomocy.

Jednak niezadługo potem zaczęła Teresa stygnąć w pierwszej pobożności swojej. Po matce pozostały książki zawierające powieści rycerskie. Te czytała Teresa wbrew woli ojca pokryjomu. Powoli czytanie to stawało się dla niej nałogiem; mała ta usterka matki, z której sobie przykład brała, studiowała w niej

miłość Bożą i była jej powodem do przewinień coraz większych. Nie widziała w tem nic złego, że marnowała wiele godzin we dnie i w nocy na takim czczem zajęciu i to jeszcze pokryjomu przed ojcem. Do tego stopnia pochłaniała ją żądza tej przyjemności, że gdy skończywszy jedną książkę, nie miała pod ręką nowej, uspokoić się nie mogła od strapienia.

Poczęła się stroić, chciała się podobać, pilnie czyniąc staranie o utrzymanie rąk i trafienie włosów, o pachnidła i t. p. próżności. Atoli nie miała w tem złego zamiaru: nie chciała, by kto przez nią Pana Boga obrażał. Z braćmi zaś swymi rozmawiała o wszystkim, o czem oni mówić lubili, słuchając z zajęciem, co jej opowiadali o upodobaniach i dzieciństwach swoich, nie koniecznie dobrych.

Najgorzej zaś oddziaływała na Teresę liczącą lat czternaście ścisła przyjaźń z jedną krewną, która jej opowiadała o swoich próżnościach. Nie utraciła wtedy Teresa wprawdzie bojaźni Bożej, ale więcej się bała utraty dobrej sławy aniżeli grzechu. To towarzystwo niewłaściwe zaszczerpiło w nią pewne usposobienie płochę. Także i służące lekkomyślne podsycaly w niej tę płochę. Jednak mimo to nigdy nie miała pociągu do jawnego grzechu.

I nie upłynęło trzy miesiące od czasu, jak zaczęła się oddawać tym próżnościom, gdy ją umieszczono w klasztorze Augustynianek, w którym się wychowywały panienki jednego z nią stanu i wieku. Tam w kilka dni po odprawieniu spowiedzi szczęśliwszą się czuła, aniżeli w domu ojca i powróciła do dawnej pobożności. Zachorowawszy wyjechała na kilka dni do swojego świątobliwego stryja, gdzie czytała znowu dobre książki, pomiędzy którymi listy świętego Hieronima wywarły na niej zbawienny wpływ i obudziły w niej powołanie do zakonu.

Powróciwszy do domu ojca skłoniła brata swojego do zostania zakonnikiem i na niego wpłynęła, iż ją dnia 2. listopada 1533 wcześniej z rana zaprowadził do klasztoru Karmelitanek, położonego za murami miasta Awili, gdzie przyjęto ją zaraz do nowicyatu. Gdy opuszczała dom ojca, doznała wówczas rozdarcia wewnętrznego; zdawało jej się, że wszystkie kości rozluźniają się w niej i ze stawów swoich wychodzą. Przywiązanie do ojca i do rodzeństwa spowodowało tę walkę wewnętrzną. Miała wówczas lat 18 i sześć miesięcy wieku. Atoli w chwili przywdziania habitu Pan Bóg zaraz dał jej uczuć, jak jest łaskawym dla tych, którzy gwałt zadają samym sobie dla służenia Mu; lecz gwałtu tego i walki wewnętrznej nikt w niej nie poznał; wszyscy widzieli w niej tylko wolę radośnie ochotną. I to uradowanie wewnętrzne z tego, że znajduje się w zakonie, nigdy w niej nie ustało.

Po roku nowicyatu uczyniła uroczystą profesję

zakonną dnia 3. listopada 1534. Pozostawała tam 29 lat prostą zakonnicą, aż do roku 1562.

Jednak zmiana sposobu życia i pożywienia szkodliwie wpłynęły na zdrowie jej. Niemoce jej coraz bardziej się wzmagały; cierpiała tak gwałtowne bole serca, że widok ich przerażał patrzących. Prawie ciągle była bliską omdlenia. Ponieważ w klasztorze tym nie ślubowano klauzury, za wstawieniem się ojca pozwolono jej wyjechać z klasztoru wraz z jej przyjaciółką zakonnicą na wieś celem leczenia się. Tam czytała wiele książek pożytecznych a pomiędzy innymi dostała do rąk dziełko Franciszka de Osuna, nauczające sposobu modlitwy wewnętrznej. I właśnie to dziełko niepospolite sprawiło, iż postąpiła w modlitwie wewnętrznej. Jednak przez lat ośmnaście ponosiła wiele udręczeń i oschłości skutkiem niemożności rozmyślenia rozumem, była bowiem powołana do kontemplacji. W tym okresie jej życia rozmyślenie zasadało się na poufnej rozmowie z Panem Bogiem, przypominając sobie, czem obraziła Go, i jako wiele Jemu winna, i o tem, że jest piekło, i że jest chwała niebieska i jak wielkie prace i boleści poniósł dla ludzi Zbawiciel.

Ten sposób poufnego obcowania z Panem Bogiem uchronił ją od upadku w grzech śmiertelny, na który była narażona z powodu częstych rozmów z osobami świeckimi, które przychodziły do klasztoru; a co ważniejsza, rozmyślenie połączone z czytaniem książek pobożnych dało jej siłę do cierpliwego znoszenia wielkich boleści ciała i chorób, którymi ją Pan Bóg nawiedzał przez cały prawie ciąg czasu zostawania w klasztorze Wcielienia. Sparaliżowanie ciała jej trwało blisko trzy lata. Wyzdrowiała za przyczyną św. Józefa Oblubieńca N. M. P., do którego miała osobliwsze nabożeństwo.

Gdy Teresa miała lat czterdzieści, pewnego dnia weszła do kaplicy domowej i ujrzała obraz sprowadzony na jakąś uroczystość mającą się obchodzić w klasztorze. Obraz ten przedstawiał Chrystusa okrytego ranami, a taki był do pobożności pociągający, że na widok jego dusza Teresy wstrząsała się do głębi. I wtedy tak wielki ogarnął ją żal na myśl, jak mało odwdzięczyła się za te rany, iż zdawało jej się, że serce w niej pęknie, i rzucając się przed nim na kolana, z wielkiem wylaniem łez błagała P. Jezusa, by ją już raz przecie umocnił, aby go więcej nie obrażała. I od tej chwili aż do ostatniego tchnienia nie przestała postępować wielkim krokiem na drodze świętości. Wówczas zaczęła się wznosić na wyżyny wysokiej bogomyślności, przez którą otrzymywała hojność darów i łask nadprzyrodzonych. W roku 1557 utwierdza ją św. Franciszek Borgiasz a w roku 1559 św. Piotr z Alkantary, że widzenia i łaski nadzwyczajne, jakie odbierała, pochodziły od Pana Boga.

W tymże roku miała widzenie, jakoby była przeniesioną do piekła, na miejsce zgotowane dla niej przez czartów. Po onem widzeniu nosiła się ciągle z myślą i z pragnieniem znalezienia sobie sposobu i nowego rodzaju życia, aby pokutą uchroniła się onego straszego nieszczęścia. Pragnęła uciec od ludzi i dojść do zupełnego odłączenia się od świata. Duch jej nie miał ani chwili spoczynku; ale nie był to niepokój dręczący, jedno przeciwnie bardzo słodki; widocznie Pan Bóg sam go sprawował i nowego duszy jej dodawał zapалу. Zastanawiając się więc, coby mogła uczynić dla Boga, przysłała do uznania, że nasamprzód potrzeba jej jak najwierniej odpowiedzieć powołaniu, którem najświętsza wola Jego wezwała ją do zakonu i z jak największą o ile zdoła doskonałością zachowywać regułę zakonną. Lubo w klasztorze, w którym przebywała wiele było godnych służebnic Bożych i gorliwie w nim Bogu słuźono, wszakże skutkiem różnych naglących potrzeb, zakonnice często opuszczały mury klasztorne, choć zawsze w takie tylko miejsca się udając, gdzie mogły przebywać z wszelką uczciwością zakonną. Nadto klasztor ten nie był założony wedle pierwotnej ścisłości reguły; zachowywano w nim jak i w całym zakonie, regułę złagodzoną na mocy Bulli papieżkiej. Były tam inne jeszcze niedogodności; dom był duży i wygodny, i cały sposób życia wydawał jej się zbyt przyjemnym dla zmysłów i miękkim. Największą jednak dla niej niedogodnością było ono wychodzenie za mury klasztorne, tembardziej, że ona często była na nie narażona, dzięki niektórym osobom, które podobały sobie w towarzystwie jej, a którym przełożeni niczego odmówić nie mogli. — W tem jednego razu młodzianka zaledwo 17-letnia siostrzenica i wychowanka Teresy, Marya de Ocampo rozmawiając z nią w obecności świątobliwych zakonnice: Eleonory de Cepeda, Ines i Anny de Tapia, Izabelli od św. Pawła i Joanny Suarez odezwała się z wnioskiem: „Gdybyśmy chciały wieść życie zakonne na sposób Franciszkanek Bosych, nie byłoby rzeczą niepodobną założyć nam klasztor“. Teresa pragnąc tego od dawna, poczęła bliżej roztrząsać rzecz z przyjaciółką swoją, pobożną wdową Guiomara de Ulloa, która także pragnienie jej podzielała. Wreszcie pewnego dnia Pan Jezus przykazał Teresie w widzeniu zaraz po Komunii dopuszczonem, aby starała się z wszystkich sił swoich o założenie tego klasztoru i sprawy tej nie zwlekała; że będzie w nim kwitła żarliwa służba Jego; że ma być pod wezwaniem świętego Józefa; że on będzie Karmelitanki zreformowane strzegł u jednych drzwi, a Najświętsza Panna u drugich; On zaś, Chrystus Pan będzie mieszkał w pośród nich; że będzie to gwiazda, która wielkim blaskiem zajaśnieje; że choć zakony ostygły w pierwszej żarliwości swojej, myli-

łyby się jednak, gdyby sądziła, że On mało z nich ma służby i chwały: i cóżby było ze światem, gdyby zabrakło na nim dusz, życiu zakonnemu poświęconych? że ma powtórzyć spowiednikowi O. Baltazarowi Alvarez ten rozkaz Jego, i że On go prosi, aby mu nie był przeciwnym i jej nie przeszkadzał.“ — A gdy Teresa przewidując wielkie trudności, wahała się co robić, Pan Jezus oznajmił jej jeszcze więcej razy, że taka jest wola Jego. Wtedy Teresa nie śmiejąc się ociągać, powiedziała w końcu spowiednikowi, co jej było kazano i zdała mu sprawę na piśmie z całego tego przejścia. On nie śmiał odwozić jej stanowczo od tego zamiaru, ale widząc jawną według przyrodzonego rozsądku trudność, z uwagi na małe środki przyjaciółki jej, która go miała wykonać, polecił Teresie przedstawić rzecz całą prowincyałowi Karmelitańskiemu, i postąpić tak, jak on postanowi. Nie spełniła tego polecenia Teresa osobiście, ponieważ nigdy nie wyznawała przed prowincyałem widzeń swoich i łask nadzwyczajnych; ale mówiła z nim za nią ona pani, która chciała ten klasztor założyć. Prowincyał Anioł de Salazar mąż bardzo dbały o pomnożenie życia prawdziwie zakonnego ochotnie na wszystko się zgodził, obiecał wszelkie, jakiegoby było potrzeba, ze swojej strony poparcia i przyrzekł, że uzna ten nowy dom i pod swoje rządy go przyjmie; układał się z nią o fundusz potrzebny i o liczbę mających się przyjąć zakonnice, która jak tego żądała Teresa z wielu powodów, nigdy nie miała być wyższą nad trzynaście. Teresa radziła się też w tej sprawie św. Piotra z Alkantary, który pochwalił jej zamiar, zachęcił ją do wytrwania w nim i przysłał jej swoje co do sposobu wykonania jego, rady i wskazówki.

Również zasięgała rady św. Ludwika Bertranda, który wówczas był mistrzem nowicyatu Dominikańskiego w Walencji. Po dłuższem przez kilka miesięcy poleceniu tej ważnej sprawy Panu Bogu, tak wreszcie Teresie na jej zapytanie odpowiedział: „Matko Tereso, list Twój otrzymałem, a że sprawa, w której żądasz rady mojej, tak wielkiej jest dla służby Pana naszego wagi, chciałem pierwej polecić Mu ją w ubogich modlitwach moich i we Mszy świętej; z tego powodu opóźniłem się z odpowiedzią. Teraz mówię ci w imię tegoż Pana: uzbrój się w męstwo ku wykonaniu tak wielkiego przedsięwzięcia, w którym on Cię wspomůže i łaską Swoją otoczy. I upewniam cię w imieniu Jego, że nim upłynie pięćdziesiąt lat, zakon Twój będzie jednym z najświetniejszych w Kościele Bożym. Niechaj Bóg ma cię w świętej swej pieczy. — W Walencji. — Brat Ludwik Bertrand.“

Lecz zaledwie rzecz stała się wiadomą w mieście, zaraz podniosło się na Teresę i jej przyjaciółki przesładowanie; szydzono i wysmiewano je; na Teresę mówiono, że śnać oszalała, kiedy chce porzucić kla-

ztor, w którym jest jej tak dobrze. Teresa nie wiedziała co począć; poniekąd zdawało jej się, że mają słusność. Gdy w takim strapieniu polecała się Panu Bogu, Pan Jezus raczył ją pocieszyć i dodać jej odwagi następującymi słowy: „Poznasz tu, jak wiele ucierpieli święci założyciele zakonów; że daleko większe jeszcze, jakich ani przedstawić sobie zdołasz, czekają cię prześladowania; ale o to się nie frasuj.“ Dodał jeszcze kilka słów dla jej przyjaciółki, nad którą ludzie zawzięcie się znęcali z powodu tejże sprawy. Temi słowy obie uczuły się wielce pocieszone, tembardziej, że w całym mieście nawet między ludźmi oddanymi bogomyślności nie było wówczas prawie nikogo, ktoby na nie nie powstawał i zamiaru ich nie poczytywał za ostatni nierozum.

Takie zewsząd podniosły się krzyki, takie w samymże klasztorze Wcielenia powstało zamieszanie, że prowincyałowi wydało się rzeczą trudną podejmować walkę z wszystkimi; zmienił zdanie, i nie chciał już uznać zamierzonej fundacyi. Wymawiał się, że dochody nie są zabezpieczone, że są niedostateczne, że głos powszechny tę sprawę zbyt stanowczo potępia. I w tem wszystkim wszelką na pozór miał słusność. Słowem, cofnął obietnicę swoją i o nowym domu nie chciał już słyszeć. W chwili więc, gdy reformatorkom się zdawało, że już przebyły pierwsze trudności, taki ich zawód spotkał; wystąpienie prowincyała przeciwko nim z tego względu szczególnie było Teresie przykrem, że mając jego zgodzenie się tem samem byłaby wytlómaczoną przed wszystkimi. A z przyjaciółką jej wdową do tego aż doszło, że jej na spowiedzi odmawiano rozgrzeszenia, póki zamiaru swego nie porzuci i nie naprawi, tak jej mówiono, zgorzenia.

Przyjaciółka udała się do słynnego teologa, żarliwego sługi Bożego Piotra Ybanez z zakonu św. Dominika, prosząc o jego światłe zdanie w tej sprawie. Poparcie tego męża najuczestszego nie tylko w mieście, ale niemal i w całym zakonie było pożądanem, gdyż wszyscy w Awili zarzucali Teresie, że tylko własną głową się rządzi. Przyjaciółka Teresy zdała mu przeto dokładną sprawę z wszystkiego, wymieniając i wysokość funduszu, jaki na ten cel z majątku swego przeznacza. Teresa zaś wyłożyła mu cały swój zamiar i niektóre z powodów, jakie ją do niego skłoniły. Nie wspominała jednak ani słowem o żadnych objawieniach, wymieniając tylko czysto rozumowe pobudki, bo chciała, aby i zdanie jego na takich tylko racjach było oparte. Zapytał wtedy ów teolog, czy Teresa gotowa zastosować się we wszystkim do decyzji jego. Odpowiedziała, że tak; ale mimo tej obietnicy swojej szczerą miała w duszy zupełną pewność i przekonanie, że decyzja będzie przychylną. Teresa bowiem wierzyła w pra-

wdę danego jej objawienia o tyle tylko, o ileby ono nie okazało się przeciwnem wyrokowi Pisma świętego, albo przykazaniom Kościoła, które nas bezwarunkowo obowiązują. Stąd też, jakkolwiek była przekonana, że objawienie to prawdziwie jest od Boga, gdyby jednak on mąż uczony oszukał jej, iż ona nie może uczynić tego co zamierza, bez obrazy Boskiej, i że tak czyniąc, działałaby przeciw własnemu sumieniu, bez wahania byłaby porzuciła ten zamiar i postarała się o spełnienie woli Bożej innym sposobem. Jednak on sługa Boży — jak potem mówił Teresie — miał zrazu stanowcze postanowienie, całą powagą swego na nią wpływu odwieść ją od jej przedsięwzięcia, które, tak samo jak wszystkim, wydawało mu się szaleństwem; że niezależnie od wiadomego mu powszechnego w całym mieście przeciw niej oburzenia, jeszcze jakiś pan możny, dowiedziawszy się, że się do niego udała, posyłał do niego z ostrzeżeniem, by uważał co robi i żadnego jej nie dawał poparcia; aż dopiero, gdy zaczął głębiej zastanawiać się nad tem, jaką ma jej dać odpowiedź, gdy dokładniej rozważył naturę sprawy i jej w tem przedsięwzięciu intencję i zamierzone przez nią zaprowadzenie ścisłej reguły zakonnej w mającym powstać nowym klasztorze, uczył i uznał, że fundacya ta będzie przyjemną Bogu, i że żadną miarą nie należy jej zaniechać. Tak też po namyśle tygodniowym odpowiedział jej, że powinna bez wahania przystąpić do dzieła; wskazał jej sposoby i drogi, jakby je najlepiej wykonać; a co do uposażenia, choć ono niedostateczne, trzebaż przecie liczyć na Opatrzność Boską. Upewnił ją w końcu, że ktoby się sprzeciwiał jej przedsięwzięciu, będzie jego miał przeciwnikiem i że gotów jest odpowiadać za nią wszystkim; jakoż od tego czasu zawsze ją popierał. Odpowiedź ta Teresę bardzo pocieszyła, jak również i to, że z pomiędzy osób pobożnych, które jej z razu były przeciwne, niektóre złagodniały i poczęły jej czynnie świadczyć życzliwość. Snać Pan Bóg sam taką w nich przychylną do Teresy wzbudził. W takim stanie rzeczy Teresa wciąż wspierana modlitwami wielu przystąpiła do zakupu domu: w dobrem był położeniu, choć mały; ale o to się nie frasowała, ufna w obietnicę Pana Jezusa, który jej powiedział, by tylko umieściła się, jak się da, a potem obaczy, co On Boską mocą swoją uczyni. Nie frasowała się również o dochody; bo choć wiedziała ich szczupłość i niedostateczność, miała przecie mocną wiarę, że Pan innymi sposobami zaradzi ubóstwu jej i nie opuści ją.

Tak więc sprawa Teresy była na dobrej drodze i tak blisko ukończenia, że już nazajutrz miały być spisane umowy, gdy niespodzianie prowincyał, jak wspomnieliśmy wyżej, zmienił zdanie. Stało się to szczególnie zrzędzeniem Bożem. Pan Jezus tyłu

modlitwami ubłagany, sam wziął w ręce to dzieło, aby się stało doskonalszem, i w inszy sposób przyszło do skutku. Skutkiem odmowy prowincyała spowiednik Teresy natychmiast zabronił jej zajmować się dalej tą sprawą, a Bóg wie, jak wiele przykrości i utrapienia kosztowało ją doprowadzenie tejże do tego stopnia, na którym się w tej chwili znajdowała. Zakaz ten i skutkiem onegoż zaniechanie przedsięwzięcia stwierdzało niejako sądy nieprzychylnych, że były to tylko mrzonki kobiece; na Teresę szczególnie wzmogły się szemrania, choć wszystko co dotąd była czyniła, było z polecenia prowincyała. W klasztorze wszystkie na nią krzywo patrzyły za chęć jej założenia klasztoru ściślejszego; siostry zakonne poczytywały to sobie za obelgę; wszak i tu, mówiły, równie dobrze może służyć Bogu, mając przed oczyma przykłady drugich, lepszych niż ona; śnać żadnego nie ma przywiązania do domu, inaczej byłaby wolała dla niego wystarać się o fundusz obiecany, niż wynosić go gdzieindziej. Jedne odgrażały się, że ją zamną do karceru, drugie, ale takich było nie wiele, odzywały się choć słabo w obronie jej. Teresa czuła dobrze, że z niejednego względu mają słuszność; próbowała niekiedy tłómaczyć się, ale nie mogąc wyjawić rzeczy głównej, to jest rozkazu, jaki miała od Pana Jezusa, widziała w końcu, że nie ma co robić i milczała. Zresztą Pan Bóg używał jej tej bardzo wielkiej łaski, że wszystkie te przeciwieństwa najmniejszego jej nie sprawiały niepokoju, ale wszystko to, a szczególnie powolne zaniechanie zamiaru swego, z taką znosiła łatwością i z takim zadowoleniem wewnętrznem, jakby ją to nic nie kosztowało. Nikt temu nie chciał dać wiary, same nawet osoby bogomyślnie które z nią przestawały, były przekonane, że musi być bardzo zawstydzoną i zmartwioną; owszem nawet i spowiednik jej nie mógł tego pojąć. Jej zaś zdawało się, że skoro uczyniła wszystko, co było w jej możności, on rozkaz Pański do niczego więcej ją nie obowiązuje i spokojnie pozostawała na dawnym miejscu, bo było jej tak dobrze i przyjemnie. Nigdy jednak ani na chwilę nie zdołała rozstać się z tem mocnem przekonaniem, że choć ona żadnego na to nie ma sposobu, przecie to, co Pan kazał, stanie się; nie wiedziała kiedy i jak, ale była zupełnie pewna, że się stanie.

Inna rzecz za to bardzo głęboko w tym czasie ją dotknęła, mianowicie list, jaki otrzymała od spowiednika swego, a w którym tenże takie jej czynił wyrzuty, jak gdyby ona w czemkolwiek była się sprzeciwiła woli jego. Taka widać była wola Pańska, by i z tej strony, dla niej najboleśniejszej, nie omięzło ją cierpienie; bo wśród tego mnóstwa prześladowań, zdawało jej się, że przynajmniej od spowiednika może się spodziewać pociechy. Pisał jej więc,

że chyba już musiała się przekonać, że wszystko to, czego się dobijała, było tylko mrzonką: niechże więc już teraz się poprawi i z niczem się nie wrywa, ani już więcej o tem nie wspomina, boć widzi, jakie z tego urosło zgorzenie i inne rzeczy tym podobne, jakby umyślnie dobierane dla zrobienia przykrości. List ten zmartwił ją więcej, niż wszystkie inne przykrości razem wzięte; lękała się, czy śnać rzeczywistość z jej powodu i z winy jej Pan Bóg nie został obrażony; i jeśli te widzenia jej były złudzeniem, tedyć, tak myślała sobie, i wszystka modlitwa jej wewnątrz jest czezą tylko marą, a ona sama naj-srożej oszukaną i najnędnieszszą istotą. Obawy te i trwogi tak ją nękały, iż wszystka była wewnątrz zmieszana i w najgłębszym smutku pogrążona. Ale Pan Jezus, jako we wszystkich utrapieniach pocieszał i umaśniał ją, tak i w tym wypadku przybył jej na ratunek i rzekł do niej: „by się nie dręczyła, że nietylko nie obraziła Go w tej sprawie, ale owszem bardzo się Mu przysłużyła; że ma czynić według zalecenia spowiednika, i milczeć na teraz, aż przyjdzie czas podjęcia sprawy na nowo“. Słowa te takim napełniły ją pokojem i weselem, iż całe ciężące nad nią prześladowanie wydało jej się niczem.

W tem przejściu nauczył ją Pan Jezus, jakie to szczęście nieocenione, ponosić utrapienie i prześladowanie dla Niego. Od tego czasu pałała nieugaszoną żądzą cierpienia, powtarzając często słowa: „cierpieć albo umrzeć“. Wówczas poczęły na nią przychodzić one wielkie zapaly miłości Bożej i zachwycenia; ale je trzymała w ukryciu.

Świątobliwy dominikanin ks. Piotr Ybanez trwał tak samo jak ona w niezachwianem przekonaniu, że rzecz się robi, a ponieważ ona już w to wdawać się nie chciała, aby nie być nieposłuszną spowiednikowi swemu, więc on sam z przyjaciółką jej prowadził dalej rokowania i pisali o tem oboje do Rzymu, i plany swoje przedstawiali. Ale i djabeł nie próżnował; śnać za sprawą jego dowiedzieli się ludzie czegoś o objawieniu, jakie miała otrzymać w tej sprawie: wiadomość ta przechodziła z ust do ust, aż wreszcie przychodziły do niej osoby z wielkiem przerażeniem i ostrzegały ją, że czasy są złe, że kto wie, czy nie będzie miała jakiego procesu, czy ją nie pociągną przed trybunał inkwizycji. Jej to ostrzeżenie wydało się zabawnem i szczerze z niego się uśmieła, bo była pewna siebie, że w rzeczach wiary nikt jej nie zarzuci, że za każdą prawdę zapisaną w Piśmie świętem, za każdy artykuł wiary, owszem za każdą najmniejszą ceremonię kościelną tysiąc razy gotową była śmierć ponieść. Odpowiedziała zatem, że mogą być o to spokojni; że gdyby podejrywała w sobie choć ślad czego podobnego, samaby się stawiła na badanie przed sądem; gdyby zaś ją fałszywie oskarżono,

Pan Bóg mocen jest wybawić ją i prześladowanie obrócić jej na pożytek.

Prawie przez sześć miesięcy trwało to nakazane Teresie milczenie; przez cały ten czas trzymała się z daleka od sprawy reformy i ani słowem o niej nie wspominała; Pan Jezus także w tym czasie ani razu nie ponowił jej swoich co do tejże rozkazów. Dlaczego tak zamilkł, tego zrozumieć nie mogła; mimo to jednak ani na chwilę nie rozstała się z myślą, że bądź co bądź rzecz się zrobi.

Nareszcie znowu Pan Jezus począł na Teresę napierać, aby podjęła na nowo sprawę założenia klasztoru, a spowiednik dał jej na nowo pozwolenie przykładania się do zamierzonej sprawy wedle wszystkiej możliwości swojej.

Widziała dobrze, na jakie trudności się naraża, będąc prawie sama jedna i posiadając środki bardzo szczupłe. Postanowiła prowadzić rzecz w jak największej tajemnicy. W tym celu uprosiła jedną z siostr swoich imieniem Joannę poślubioną Janowi Godinez, aby kupiła dom upatrzony i urządziła go jakby dla siebie. Pieniądze na to kupno przysłyły w r. 1561 dziwną drogą aż z Peruwii od jej brata Wawrzyńca nie wiedzącego nic o zamierzonej fundacyi. W tem wszystkim pilną miała baczność, by nic nie uczyniła przeciw posłuszeństwu; ale przełożonym nie nie mówiła, wiedząc dobrze, że gdyby oni się dowiedzieli, wszystko byłoby stracone, jak za pierwszym razem i gorzej jeszcze. Z wystaraniem się o pieniądze, z wynalezieniem domu, z umówieniem się o cenę, z urządzeniem jego niezliczone miała kłopoty, robiąc wszystko w imieniu i za pośrednictwem przyjaciółki. Nieraz Teresa w strapieniu swoim mówiła Panu Jezusowi: Panie, czemu mi każesz brać na siebie rzeczy, prawie niepodobne? jestem słabą niewiastą i gdybym przynajmniej miała swobodę! ale skrepowana z tyłu stron, bez pieniędzy, bez sposobu dostania ich, ani na Breve, ani na żadne inne potrzeby, cóż ja Panie mogę zrobić?

Raz gdy była w bardzo wielkiej potrzebie, nie mając za co nająć koniecznych robotników i rady już sobie nie mogąc dać, ukazał jej się św. Józef, prawdziwy jej ojciec i opiekun, i upewnił ją, że pieniędzy jej nie zabraknie, że może bez obawy zawrzeć umowę, co i uczyniła, nie mając szeląga w kieszeni, a Pan Bóg zarządził w potrzebie w sposób taki, że zdumiewali się wszyscy, którzy się o tem dowiedzieli. Dom wydawał się jej mały, tak mały, że niepodobna zdawało się urządzić w nim klasztor; chciała dokupić drugi przytykający do niego, który choć również niewielki, mógłby przecie służyć za kościół; ale nie miała za co, ani sposobu żadnego skąd dostać potrzebnych pieniędzy i nie wiedziała co począć. Aż jednego dnia po Komunii Pan Jezus

rzekł do niej: „Już ci raz powiedziałem, byś się umieściła jak możesz.“ — Potem jakby z oburzeniem dodał: „O chciwości rodzaju ludzkiego! więc i ziemi boisz się, że ci zabraknie? Nież razy ja spałem pod gołem niebem, nie mając kędy się schronić!“ — rażona tym wyrzutem i czując całą słusność jego, pobiegła do onego domku, wymierzyła go i przekonała się, że zmieści się w nim klasztor przywoity, choć mały; zaczęła nie troszcząc się już o nabycie drugiego domu, kazała oporządzić ten, z grubszego i bez żadnych wymysłów, aby tylko w nim żyć można bez szkody dla zdrowia.

W dzień św. Klary 1561 w chwili gdy szła do do Komunii św., ukazała jej się Święta przedziwną pięknoscia jaśniejąca i rzekła jej, by uzbroiła się w męstwo i dalej prowadziła dzieło rozpoczęte, a ona jej dopomoże. Powzięła odtąd wielkie nabożeństwo do tej Świętej, a obietnica jej w zupełności się sprawdziła; bo klasztor zakonnice jej reguły położony w pobliżu wspomagał ją później zaopatrując w pierwsze potrzeby do życia; a co ważniejsza, że dopomogła jej do zachowania ubóstwa z jałmużny. Nie mało Teresę to kosztowało zachodu, nim ten punkt ustaw został nieodwołalnie zatwierdzony powagą Ojca św. Piusa IV. w Breve z 5. Grudnia 1562 tak, iż nigdy już naruszonym być nie może i nigdy klasztor jej nie będą miały stałych dochodów.

W trzy dni potem w uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. r. 1561 modląc się w kościele dominikańskim widziała w zachwyceniu św. Józefa i Najświętszą Pannę, która do niej rzekła: „Bardzo jestem rada z twego nabożeństwa do mojego Oblubieńca: bądź pewną, że zamierzony przez cię klasztor przyjdzie do skutku; w nim gorliwie służyć będą P. Jezusowi i Nam obojgu; pierwsza gorliwość w tym nowym domu nigdy nie ostygnie, bo My go opieką swoją otoczmy, jak i Syn mój już nam obiecał, że będzie z wami mieszkał.“ To widzenie czysto umysłowe bez udziału wyobraźni napełniło duszę jej uszczęśliwieniem i weselem.

Potem Pan Jezus jej oznajmił, że nie należy poddawać nowy klasztor pod posłuszeństwo Karmelitów, pod których posłuszeństwem dotąd żyła; kazał jej posłać z tem do Rzymu pewną drogą, którą sam jej wskazał, obiecując, że za sprawą Jego przyjdzie stamtąd odpowiedź przychylna i kazał oddać klasztor nowy pod władzę biskupa z Awili.

Dnia 6. lutego 1562 roku trzeciego panowania Piusa IV. wydane było na imię Guiomar'y de Ulloa i matki jej Aldoneyi breve fundacyjne, które zawierało upoważnienie do założenia w Awili pod władzą Biskupa miejscowego klasztoru żeńskiego, zakonu Góry Karmelu, według pierwotnej, ścisłej reguły; przyznawało zakonnicom tego klasztoru wszelkie prawa

i przywileje przysługujące drugim domom tegoż zakonu; zabraniało komubądź obcemu wtrącać się do nich i niepokoić je; wreszcie wykonanie tych rozporządzeń poruczało przeorowi niezawisłego od żadnej dyecezyi klasztoru Magacele, naczelnemu kapelanowi kościoła Toletańskiego i archidiakonowi kościoła Segowiańskiego.

Gdy breve nadeszło do Awili, pobożny pan Franciszek de Salcedo i św. Piotr z Alkantary podjęli starania u biskupa o przyjęcie nowego klasztoru pod władzę i opiekę jego. Świątobliwy biskup udzielił chętnie aprobaty do tej fundacyi, mimo iż nie posiadała żadnych dochodów, będąc przychylnie usposobiony dla dusz gotowych bez podziału służyć Panu Bogu; gdyż rzeczą wiadomą, że nie ubóstwo zupełne czyli nie życie z jałmużny jest przyczyną rozluźnienia karności zakonnej, ale brak ścisłości zakonnej często przyczyną opuszczenia i ubóstwa, kto bowiem wiernie i bez podziału Panu Bogu służy, tego Pan Bóg nie opuszcza. Wszystko to się robiło w wielkim sekrecie, bo inaczej nicby się nie było zrobiło dzięki bardzo nieprzychylnemu dla sprawy tej usposobieniu miasta Awili. Zrządzeniem Boskiem zachorował w tym czasie jeden z powinowatych Teresy Jan Godinez mąż Joanny de Ahumada; żona jego była nieobecna, skutkiem czego chory w takim zostawał opuszczeniu, że pozwolono Teresie przenieść się do niego i pielęgnować go. Ta nieobecność jej w klasztorze pokryła kroki i zachody jej około sprawy nowego klasztoru i nikt w domu o nich się nie dowiedział; ta i owa wprawdzie czegoś się domyślała, ale podejrzewaniem tym nie dawano wiary. Rzecz dziwna! chory tak długo tylko chorował, ile było potrzeba do załatwienia sprawy; a skoro było potrzeba aby już był zdrow, to jest kiedy Teresie było potrzeba być już wolną od posługi przy nim, a jemu dom opuścić i dla nowego klasztoru opróżnić, Pan Bóg natychmiast mu zdrowie przywrócił, tak, iż sam nie mógł się wydziwić tak nagłemu wyzdrowieniu swemu. Trudu i zachodu w tym czasie Teresa użyła nie mało: musiała jednocześnie i chorego doglądać i biegać od jednego do drugiego, robotników pilnować i naglić, aby prędzej kończyli urządzenie domu i przerobienie go na klasztor. Przyjaciółki nie było z Teresą, bo zdawało się, że lepiej by nie była na miejscu, aby obecność jej przy tych robotach nie zwróciła na nie uwagi nieprzychylnych. Teresa czuła, że wszystko zależy na jak największym pospiechu z wielu różnych względów, a szczególnie dlatego, że każdej chwili bała się, by ją nie wezwano napowrót do klasztoru.

Gdy wreszcie już wszystko było gotowe, w sam dzień św. Bartłomieja 1562 klasztor pod wezwaniem świętego Józefa prawomocnie i z wszelkimi upoważnieniami władzy kościelnej został ustanowiony. Cztery

pobożne dziewice wstąpiły do Karmelu i przywdziały habit: Antonina de Hena, krewna św. Teresy, Marya de Paz, Urszula de Rewilla i Marya z Awili. Włożenia habitu dopełniła sama św. Teresa w obecności dwu sióstr zakonnych z klasztoru Wcielenia chwilowo pozostających poza murami klasztoru: Agnieszki i Anny de Tapia, sióstr ciotecznych fundatorki. Ks. Kasper Daza odprawił w nowym kościółku św. Józefa pierwszą Mszę świętą i wprowadził Najświętszy Sakrament. A w onym uroczystym obrzędzie uczestniczyli Gonzalez de Avanda, Julian z Awili, Franciszek de Salcedo i wspomniony niedawno Jan Godinez z żoną.

Nasza Święta zaś zamieniła w tym dniu rodowe nazwisko swoje na imię **Teresy od Jezusa**. Odtąd to zrzeczenie się nazwy rodowej przyjęło się w Karmelu. Gdy już wszystko się skończyło, w trzy czy cztery godziny po dopełnieniu obrzędu, djabeł wydał Teresie od Jezusa walkę wewnętrzną. Nasunął jej na myśl, czy nie było to grzechem co ona zrobiła; czy nie zgrzeszyła przeciw posłuszeństwu, podejmując tę fundację, bez zgody i rozkazu prowincyała, który mógł się obrazić tem, że oddała klasztor pod władzę biskupa, nie uprzedzwszy jego; a czy te, które tu żyć mają, będą zadowolnione z takiej ciasnoty i z tak ścisłej klauzury? czy nie zabraknie im chleba i pierwszych potrzeb do życia? czy to nie szaleństwo z jej strony, że wdała się w taką sprawę, kiedy mogła spokojnie żyć w swoim klasztorze? Tylokrotne wyraźne rozkazy, jakie miała od Pana Jezusa, tyle zdań przychylnych i zachęt ze strony ludzi poważnych i uczonych, których rady zasięgała, i tyle na ten cel nieustannych prawie przez dwa lata przeszło modlitw dusz pobożnych: wszystko to w onej chwili tak jej wyszło z pamięci, jak gdyby nigdy nie istniało; pamiętała tylko, że ona tak chciała i że tak jej się zdawało dobrze. Wszystkie cnoty i samaż nawet wiara w zupełnym zostawały w niej zawieszeniu; nie miała siły zdobyć się na żaden akt miłości czy nadziei, na odparcie tyłu ciosów, jakimi nacierał na nią nieprzyjaciel. Jakże chcesz, szeptał jej jeszcze kusiciel, taka schorzała mieszkać w takiej ciasnocie? skąd weźmiesz siły na taką surową pokutę? na co było ci porzucać tamten dom, taki obszerny i wygodny, gdzie ci było tak dobrze, gdzie tyle miałas dusz przyjaznych ci i życzliwych? Widocznie porwałaś się na rzecz nad siły swoje... Był to ucisk wewnętrzny podobny do konania na łożu śmiertelnem. Zwierzyć się z męką swoją nikomu nie śmiała, bo jeszcze nowy klasztor nie miał wyznaczonego dla siebie spowiednika.

Ale Pan Jezus nie dopuścił tego, by zbytecznie się przedłużyło cierpienie biednej służebnicy Jego; promieniem światłości swojej oświecił ją i dał jej ujrzeć prawdę: iż całe to nagabanie było sprawą

złego ducha, który ją takimi mamiłkami swemi chciał przerazić. Wtedy zbierając w myśli wielkie one postanowienia swoje służenia Panu Bogu i żądze cierpienia dla Niego, powiedziała sobie, że chcąc te postanowienia wykonać, nie powinna szukać dla siebie spokoju: że ile poniesie trudu i mozołu, tyle też będzie miała zasługi. Wszak pragnęła krzyża: czemuż go więc nie przyjąć?

Na cele naszego Towarzystwa złożyli.

P. Tadeuszowa Pilatowa 70 k., p. Jadwiga Tosiewiczowa 10 k., ks. Włoszczyński 8 m., p. Fran-

ciszek Haiduga 10 m., p. Walenty Milder 10 m., Szanowna Zwierzchność gminy Jazłowiec 3-66 k., p. Walenty Magiera 8 m., p. Jan Bylica 3 k., p. Wilhelmina Łozińska 10 k., p. Franciszek Rudnicki 10 m., ks. Alojzy Nalepa 10 k., ks. Jan Biega 6 k., ks. Andrzej Mytkowicz 2 k., p. Jan Stolarz 2 k., p. Kielanowska 50 k., ks. Dobrzański 5 k., p. C. M. Markiewicz 2 k., ks. Iwanicki 10 k., p. Zofia Rzepecka 5 k., p. Wontroba 3 m., p. Bulla 1-50 m., p. Plewnia 1-80 m., p. Ciuschke 1 m.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

O G Ł O S Z E N I A .

Ks. Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminaryum duchownem obrz. łac. w Przemyśle
dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronic, aprobowane przez Najprz. Konsystorz obrz. łac. w Przemyśle i Tarnowie.

Cena egzemplarza broszuowanego 7 kor. w. a.

Skład główny ma SPÓŁKA WYDAWNICZA w KRAKOWIE.

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej“ aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyśle udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznym jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów“.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku. † Biskup Ignacy.

„Ruch Katolicki“ z dnia 25. października 1899 w feljetonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacyj zaliczyć wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza „O wymowie kaznodziejskiej“ 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskim seminaryum oparł to obszerne swe studyum nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nie tylko na dziełach najznakomitszych mowców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnem długoletniem doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka, która wielkie wyświadczyć może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znaleźćby się powinna nie tylko w seminaryach ale wszędzie, gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda, spodziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminaryach naszych przedewszystkiem, gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnem zresztą a ważnem studyum

„Encyklopedya kościelna“ Tom XXIV. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą“.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA ZEGARÓW WIEŻOWYCH

Michała Mięśowicza w Krośnie

poleca P. T. Publiczności swe wyroby a mianowicie: ZEGARY WIEŻOWE dowolnej wielkości sporządzone według najnowszych systemów dla kościołów, ratuszów, fabryk, szpitali i t. p. — Wykonują również naprawy starych zegarów wieżowych.



Zakład mój zegarmistrzowski, odznaczony medalem na Wystawie kraj. 1894 r. powiększyłem obecnie i urządziłem na wzór najpierwszych podobnych zakładów zagranicznych. — Za zegary z mej fabryki przyjmuję pięcioletnia gwarancję. Prospekta i kosztorysy na żądanie.



Adres zamówień: Michał Mięśowicz w Krośnie.